

# Przeczytałem...: Z jarmarku ku lekturze

Stanisław Mancewicz

2008-03-13, ostatnia aktualizacja 2008-03-13 21:54

**Wyobraźmy sobie, że Jarosław zniknął. Nie ma go. Ani w Juracie, ani u mamy (A-a-a, kotki dwa), ani u Joli go nie ma (hłe, hłe), ani u Szczygły (pif, paf), ani u Ziobry (wow!), ani nawet u Kurskiego w leśniczówce (wermacht), bo akurat nie była to pora na grzybobranie, ani u Zybortowicza (wibracje). No nie ma. Jak Livingstone, za przeproszeniem, zniknął. Jak David Livingstone, ten co to zgubił się w Czarnej Afryce dawno temu.**

**Stanisław Mancewicz. Przeczytałem w...**

A więc Lis, nasz Lis, jako najlepszy z najlepszych, podejmuje oczywistą decyzję o poszukiwaniu Jarosława, jak Henryk Morton Stanley, by go pokazać naszego Jarosława już znalezionego w swoim programie na żywo i zebrać rześiste oklaski, i Wiktora zebrać, i Grandpresa, i medal św. Jerzego (mimo że jest wstrzymane dawanie) i wszyściuchno, co jest do zebrania. O. Lis więc przypina finkę, zabiera noktowizor i ampułkę surowicy przeciwzmijowej, łapie stopa i jedzie. Wiadomo. No i jasne też, że nie za granicę się pcha, że nie do Afryki ni na Madagaskar (wiadomo), ani Broń Bóg do Rosji (bo łobuzy), ani do Niemiec (bo kartofle), ani do Francji (bo fuj), ani do USA (bo Gross tam mieszka i Tusk świeżuchno był i Sikorski też, i karta Visa by się przydała, a forsa przecie u mamy pod poduchą). Szukanie tam wszędzie Jarosława to są i koszty, i mozół, i pomysł raczej na wycieczkę w towarzystwie ładnej pani (hłe, hłe), a nie by znaleźć.

Jarosław musi być gdzieś w ojczyźnie krzywd. Tu. W Kraju Sosny, bo on przecież mówi tylko po polsku. No dobrze, tylko gdzie? W Toruniu? O, nie! Jak Jarosław jest w Toruniu, to wszyscy wiedzą, widzą i słyszą. W Gdańsku? Eno, nie. Tam teraz stoi ZOMO przecież. Zresztą ZOMO stoi już we wszystkich dużych miastach i pałami macha. Więc gdzie? A więc nie wiadomo gdzie i dlatego Lis bierze to w swoje ręce. Szuka tu, tam i siam, bada, przepytuje, tropi. Nie ma. No nie ma. Wreszcie bums, jest, Lis znajduje, to jasne. Przywozi Jarosława na Woronicza, (łapie Wiktora, Grandpresa, św. Jerzego - mimo że wstrzymane jest dawanie), sadza umorusanego w fotelu, kosmetyczki jeno zaczes odłuszczają i Lis wchodzi z Jarosławem na żywca, w atrakcyjnym czasie antenowym.

Mister Jarosław, I pressure - (oklaski) zaczyna dokładnie tak samo jak Henryk Morton Stanley, gdy natknął się na Livingstone'a na jarmarku w mieście Udżidzi nad jeziorem Tanganika (10.11.1871). I kończy efektownie: - Pan Jarosław, jak sądzę! Historia kołem się toczy (oklaski). Oto drodzy telewizzowie, Pan Jarosław, znaleziony przeze mnie na jarmarku w miasteczku N.! Ła! Oklaski. Jarosław milczy, ząb ukruszony, bluzka podarta i w plamach, krajka przekrzywiona, sakiewka próżna, but jeden taki, drugi śmaki, sznurek konopny w pasie i jakaś pobazgrana kartka w dłoni, to list pożegnalny jego borowca do umiłowanej Barbary jakiejś. No, rozpacz. Lis kombinuje, żeby Jarosław coś powiedział, żeby bluznął jadem, (ma cały czas strzykawkę z surowicą przeciwzmijową), żeby się zwierzył. Nic, Jarosław milczy. Milczek się nam zrobił (hłe, hłe) ale wreszcie nadyma się jak dynia, i mówi: - W moim prywatnym przekonaniu, przed wojną, w ramach tradycyjnej kultury istniało wiele kanałów komunikacyjnych, które nawet tym często bardzo prostym ludziom były w stanie coś przekazać. Na przykład przemówienia na jarmarku były takim kanałem informacyjnym. Teraz one już nie istnieją - i spuszcza głowę, i patrzy w ziemię. Koniec. Jeszcze tylko Lis odbiera od gońca Orła Białego (jako znaleźne), co go miał Michnik dostać-nie dostać niesprawiedliwie i już lecą reklamy, i wszystko wraca do normy, czyli wracamy do studia, gdzie Bronisław Wildstein rozdusza orzech

peerelowizny.

Gasimy telewizor. Wyznanie Jarosława przypomina nam, że właśnie wyszedł i trafił do księgarń najnowszy tom "Polskiego Słownika Biograficznego". Wielu zmarłych rodaków z powodzeniem korzystało ze wspomnianego "kanału informacyjnego", jednym słowem występowali na wiecach i towarzyszących im jarmarkach. Owe wystąpienia dały nieśmiertelność w postaci publikacji ich żywotów w PSB i miejsce w historii wystąpień publicznych. Otwieramy PSB na stronie, gdzie roi się od ludzi o nazwisku Strzesz. Strzesz, cześnik sandomierski na przykład, co to zmarł nie tyle przed wojną, a w XIII wieku - popatrzmy nań. Występował na licznych wiecach, a sukces przyniosła mu mowa w Suchedniowie, w sprawie połowu bobrów przez biskupa Iwona. Takich polityków z podobnym doświadczeniem jest w PSB bez liku, zapewne znajdzie się kiedyś wśród nich i nasz Jarosław. Generalnie jednak wydaje się, że bohaterowie wystąpień jarmarcznych nie są najciekawszymi postaciami ostatniego numeru PSB. Ludzie spokojni mogą przeczytać o Władysławie Strzemińskim sławnym malarzu, o wszystkich Studnickich w tym krakowskich, Stanisławie Strzetelskim konkurencie Jana Nowaka Jezioranskiego w początkach Radia Wolna Europa, czy o Kazimierzu Studentowiczu, działaczu politycznym i jego pokręconym życiu.

Polski Słownik Biograficzny, tom XLV/1, zeszyt 184, wyd IH PAN, Warszawa-Kraków 2007

*„Gazeta Wyborcza” – „Gazeta w Krakowie” 14 III 2008*